

„Chleba naszego powszedniego”

Znakomity poeta polskiego odrodzenia – Jan Kochanowski – widzi źródło nieprzeliczonych darów i dobrodziejstw dla człowieka w Bogu. I z głębokiej wdzięczności pyta poeta w hymnie do Boga swego Stwórcę: „Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary, czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?”. I my za poetą pytamy w serdecznej wdzięczności za błogosławiony dar chleba - gdy ukończyliśmy żniwa - „Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary?”.

Daliśmy już jako wkład twórczy wysiłek w dziele tworzenia chleba – daliśmy pracę. Ale przecież daliśmy ją nie Tobie, sobie ją daliśmy. Ten wkład to nasz społeczny obowiązek.

A przecież mamy za co dziękować. Przede wszystkim za to, iż Bóg uczynił człowieka swoim współpracownikiem w dziele tworzenia chleba. Człowiek dał pracę, a Bóg dał światło, ciepło, wilgoć, cudowny wzrost i wiele, wiele innych darów, o których dopiero może w przyszłości się dowiemy.

Za błogosławionym powołaniem człowieka na współpracownika Bożego idzie jeszcze cenniejszy dar, dar samego życia. Bóg dał ten dar i Bóg przez chleb pozwala człowiekowi to życie utrzymywać, cieszyć się nim i radować.

Zupełnie wyraźnie da się przeprowadzić granica między dziełami Bożymi i ludzkimi.

Człowiek w swych dziełach naśladuje mniej lub bardziej dzieła Boże. To jest nasza ludzka chwała, że potrafimy budować kombinaty chemiczne. Ale kto, jeśli nie Bóg zbudował te wielkie dzieła, gdzie każdy listek jest fabryką chemiczną? Wszystko to Bóg uczynił dla człowieka z miłości do niego.

Jest więc za co dziękować. Dziękujemy zatem za każdy promień słońca, za deszcz i pogodę w stosownym czasie, za błogosławiony powiew wiatru, za urodzajność ziemi, za obfite plony, bo to wszystko są dary Boże. W ten sposób Bóg daje dowód swego ojcostwa wobec człowieka i Bóg czeka na wzajemność synów ludzkich.

Kto dziękuje Bogu za chleb, ten uważa się za powołanego współpracownika Bożego w dziele tworzenia chleba; człowiek daje pracę, a Bóg daje wzrost, jak mówi ap. Paweł w liście do Koryntian (Kor 3, 6).

Z tego stanowiska ludzi wiary, że człowiek jest współpracownikiem Bożym w dziele stwarzania chleba, wynika chrześcijański obowiązek dzielenia się chlebem. Jest to społeczny obowiązek chrześcijański, który wynika z miłości bliźniego. Dlatego taki system podziału chleba, który jednym daje jego nadmiar, a drugich przyprawia o głód – jest sprzeczny z przykazaniem Bożym o miłości i dlatego jest niesprawiedliwy i krzywdzący. I tu Bóg nakłada na chrześcijan obowiązek sprawiedliwego podziału chleba. Każdy, kto na chleb pracuje, ma do spożycia chleba prawo.

Oto czego chce od nas Bóg. I to nie tylko wtedy, gdy obchodzimy Święto Żniw, ale każdego dnia.

A Święto Żniw – to nasz rachunek przed Bogiem, czy z powierzonego szafarstwa wywiążaliśmy się wiernie. Amen.

ks. Karol Messerschmidt, Warszawa 1954



O WIKTORZE ORGANIŚCIE

„Istnieją ludzie, których życie jest darem ofiarowanym nie im samym, lecz nam – ludzkości”. Albert Schweitzer

Zadzwoił telefon.

- Słuchaj, zrobiliśmy w gazetce parafialnej taki cykl o wszystkich duchownych z Puławskiej, teraz chcemy napisać o naszych organistach. A kto mógłby napisać o Wiktorze Szajerze jak nie ty?

- No faktycznie, przecież to mój ulubiony wujek!

Ale potem błąd strach mnie ogarnął, bo znając tego nad wyraz skromnego człowieka za dużo mi o sobie i swoim graniu nie opowie! I niewiele się pomyliłam... Pozwólcie zatem, że będzie nie tylko o nim, ale też o bardzo oddanej Kościołowi Ewangelickiemu, zacnej warszawskiej rodzinie.

Szajerowie pojawili się w XIX w. w Starej Iwicznej, gdzie pochowani są na przykościelnym cmentarzu. Następne pokolenia związane już były mocno z warszawską Parafią Świętej Trójcy. Ojciec Wiktor - Waldemar, z wykształcenia skrzypek i pedagog, tuż po wojnie w 1945 roku podjął się poprowadzenia chóru kościelnego. Potem został także wieloletnim organistą Kościoła św. Trójcy. W licznej rodzinie Szajerów (ośmioro rodzeństwa) od zawsze dużo muzykowano i śpiewano. Odkąd nawet ja sięgam pamięcią, nie było praktycznie spotkania rodzinnego bez pieśni kościelnych z Harfy. Trudno się zatem dziwić, że wszystkie dzieci skrzypka i organisty Waldemara: Wiktor, Jerzy i Urszula otrzymały wykształcenie muzyczne. Jerzy – szkołę muzyczną w klasie skrzypiec, Ula – fortepianu a Wiktor średnią szkołę muzyczną w klasie organów oraz Wydział Pedagogiczny w Akademii Muzycznej. Żartuje, że ojciec użył w tym celu małego fortelu:

- Pójdiesz tam – powiedział – trochę cię tam popytają, to im odpowiesz.

No i w ten sposób 13-latek zdał „zniecka” egzamin wstępny do liceum muzycznego. Trochę nietypowa to była nauka - zdolny uczeń ze słuchem absolutnym przeskakiwał bowiem „o dwa oczka” z klasy do klasy. W liceum muzycznym egzaminy praktyczne z gry na organach odbywały się m. in. w Katedrze Św. Jana.

Pewnego dnia zachorował organista Parafii Wniebowstąpienia, a jego pobyt w szpitalu znacznie się przedłużył. Ks. Karol Messerschmidt poprosił 17-letniego ucznia liceum klasy organów - Wiktor - o zastępstwo. Któż wówczas przypuszczał, że to „zastępstwo” potrwa całych 38 lat?

Te pierwsze lata były niełatwe. Nabożeństwa piątkowe, pasyjne, adwentowe i inne spotkania odbywały się w baraku pełniącym rolę domu parafialnego a stojącym wzdłuż obecnej ul. Waryńskiego. Latem bywało całkiem przyjemnie. Zimą już nieco